

J Baudouin de Courtenay.

Rok 1863 a Szkoła Główna Warszawska.

Dr. Eugeniusz Wieczorkiewicz
profesor Uniwersytetu Warszawskiego

MOSKWA, 1816.⁹

Druk. W. Lemana, Stolesznikow. 5.

BIBLIOTEKA UNIERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0472690



W. P. 181 / 133613

Odbitka z „Odgłosów“, księgi zbiorowej, wydanej nakładem Stowarzyszenia „Dom Polski“ w Moskwie.

Dr Bronisław Wieczorkiewicz
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

Rok 1863 a Szkoła Główna Warszawska.

Czynniki psychiczne tak zwanej historii powszechnej należy studyować przedewszystkiem w domach dla obłąkanych, w więzieniach kryminalnych i w menażeryach. W tych to właśnie przybytkach pobudki, poruszające tłumami dwunogiemi i wiodące „wielkich mężów“ do sławy, występują daleko czystiej i wybitniej, aniżeli w objawach życia codziennego.

(Myśli nieoportunistyczne.
Kraków. 1898. Aforyzm Nr. 90).

Na czele nietylko głupców, ale także rozumnych stoją zbyt często głupcy. Na czele nietylko wyrodków moralnych, ale także ludzi, liczących się z przykazaniami etycznymi, stoją zwykle indywidua amoralne, zdegenerowane pod względem etycznym. Nic więc dziwnego, że tak zwana «historia powszechna» nosi na sobie przeważnie piętno zbrodni i głupoty. Hasła zaś «cel uświęca środki» i «siła przed prawem» wcielają się w życie z okropną jaskrawością właśnie w chwili obecnej.

Cynicy głoszą te hasła bez obsłonek i są w zgodzie ze sobą. Obłudnicy, pod sztandarem innych, bardzo wzniosłych i wiele obiecujących, hasła, czynią to samo, co cynicy, a nawet często gęsto idą nierównie dalej. Nareszcie naiwni poczciwcy, czyli tak zwani przez Francuzów dupes, wierzą obłudnikom i bywają wystrychnięci na dudków. Co lepsze, trudno roztrzygnąć. Zależy to od gustu.

Wobec głupoty, cechującej wogóle ruchy i borykania się stad ludzkich, zasługują zawsze na zaznaczenie i podkreślenie postanowienia tych lub owych zbiorowisk, podyktowane przez rozumną celowość i uświadomienie sobie pożytku społecznego. Tembardziej należy z wielkiem uznaniem traktować takie rozumne postanowienia, jeżeli powstają one w gronie młodzieży, przeważnie poniżej lat dwudziestu, w przeciwstawieniu do przytępienia umysłowości i do martwoty, cechującej współczesną ową młodzieży starszszynę tego samego narodu.

Chcę tu właśnie przypomnieć o jednym z takich rozumnych postanowień, powziętem na początku r. 1863. przez młodocianych słuchaczy

tylko co powstałej szkoły Głównej Warszawskiej. Ten pocieszający epizod tem jaskrawiej się uwydatnia na podłożu ogólnej sytuacji ówczesnego społeczeństwa polskiego, miotanego wichrem namiętności politycznych i nie zdającego sobie całkiem sprawy z tego, co mu czynić wypadało.

* * *

Nie ulega chyba wątpliwości, że margrabia Wielopolski, którego ulubionem dziecięciem była Szkoła Główna, należał do wybitnych mężów stanu, obdarzonych niepospolitą energią, siłą woli i twórczością polityczną. Niestety, ten wybitny mąż stanu był marnym psychologiem, nie liczącym się z nastrojami i przeczuleniem społeczeństwa, przez długie lata poniewieranego, nękanego i zboląłego. Postępowanie Wielopolskiego było wprost wstępné. Uważał on za najpierwszy obowiązek odpychanie od siebie społeczeństwa i obrażanie go na każdym kroku. A jednak... Poniewierając starszyzną narodową, naigrawając się z niej i prowokując, pan margrabia, przynajmniej w pierwszej epoce swego panowania, w charakterze Dyrektora Komisji Wyznań religijnych i Oświecenia Publicznego (czyli Ministra Wyznań i Oświaty), zabiegał w swoisty sposób o względy młodzieży i starał się zyskiwać sobie u niej popularność. Przyjeżdżał do utworzonej przez siebie Szkoły Przygotowawczej do Szkoły Głównej, przemawiał do nas, tłumacząc nam znaczenie tej oczekiwanej instytucji oświatowej, siadał w ławkach obok uczniów i wysłuchiwał całych wykładów (np. prof. Plebańskiego, Siwińskiego i innych). To z konieczności rzeczy zyskiwało mu serca młodzieży. Znaczna jej część należała do stanowczych, a nawet fanatycznych jego zwolenników. W uznaniu dla jego zasług w dziedzinie oświaty narodowej, przez wdzięczność za stworzenie Szkoły Głównej i Szkoły Przygotowawczej, przebaczaaliśmy Wielopolskiemu wszystkie jego uchybienia i przestępstwa. Przebaczaaliśmy mu jego niedźwiedzią brutalność w stosunku do ludzi poważnych i zasłużonych; przebaczaaliśmy mu jego bezтакт i arbitralność, jego lekceważenie i pomiatanie wszystkim tem, co nie od niego pochodziło; przebaczaaliśmy mu jego postępowanie despotyczne i za pomocą cenzury gniotące wszelką myśl wolną; przebaczaaliśmy mu kneblowanie ust ludziom trzeźwo na rzeczy patrzącym i pojmującym istotne dobro kraju, a w związku z tem potęgowanie znaczenia piśmideł podziemnych; przebaczaaliśmy mu jego działalność prowokatorską i w stosunku do jego własnych reform samobójczą; przebaczaaliśmy mu terroryzm i sport szubieniczny, a nawet usprawiedliwialiśmy wyroki śmierci, którym on współdziałał, jako stanowczy przeciwnik wszelkich utaskawień. Byliśmy bez zastrzeżeń zwolennikami Wielopolskiego, bo byliśmy stronnictwami, partyjnymi. Było to zresztą całkiem zrozumiałe i trudno nas za to oskarżać.

Naturalnie między ówczesną młodzieżą ze Szkoły Przygotowawczej, a następnie Szkoły Głównej było wielu zaciętych wrogów margrabiego, ale zdaje mi się, że nie stanowili oni większości. Żądza nauki, żądza oświaty na gruncie polskim górowała nad wszystkim. W nauce, w oświacie widzieliśmy zbawienie kraju i narodu.

Mamy wszelkie prawo przypuszczać, że margrabia Wielopolski wiedział o naszym usposobieniu co do jego osoby i że zastępy młodzieży uniwersyteckiej uważał za antydot przeciwko truciznie rewolucyjnej.

Dla tego też milcząco aprobował kielkujące, a następnie zrealizowane dążenie do organizacyi nielegalnej całej Szkoły Głównej. Że się nie mylił, dowiodły wypadki. Organizacya konspiracyjna Szkoły Głównej ocaliła tę instytucję, bo dała jej możność wypowiedzenia większością głosów swej woli zbiorowej.

W samym zawiązku Szkoły Głównej rzucono hasło łączenia się w dziesiątki, setki i t. d. Dziesiątki i setki formowały się ile możności w łonie pojedynczych wydziałów czyli fakultetów. Na czele każdego dziesiątka stał dziesiątnik, 10 dziesiątków tworzyło setkę, na czele setek stali setnicy, a znowu setnicy tworzyli komitet centralny, wybierający przewodniczącego, który był zarazem przedstawicielem politycznym całej Szkoły Głównej. Niektórzy z tych dygnitarzy akademickich byli zarazem członkami organizacyi rewolucyjnych, ale jako funkcjonariusze Szkoły Głównej uważali oni za swój obowiązek bronienie przedewszystkiem jej interesów.

Dziesiątki zbierały się na posiedzenia dość często, tak, że wszyscy uczestnicy byli au courant wszelkich postanowień organu centralnego.

Kiedy swą nieszczęsną branką czyli poborem nielegalnym obaj Wielopolscy wywołali przedwczesny*) wybuch powstania, Komitet Centralny czyli «Rząd Narodowy» zwrócił się do Szkoły Głównej, jako do instytucji konspiracyjnie zorganizowanej, z wezwaniem do przyjęcia zbiorowego udziału w powstaniu. Wezwanie to mogło być bez trudności zakomunikowane dzięki temu, że niektórzy z dygnitarzy organizacyi konspiracyjnej Szkoły Głównej znajdowali się w stałych stosunkach z «Rządem Narodowym». Setnicy znieśli się z dziesiątnikami, a dziesiątnicy z wszelką łatwością mogli się skomunikować z szeregowcami organizacyi. (O ile sobie przypominam, pomimo swych lat 17, byłem jednym z dziesiątników, a moim setnikiem był Jakób Wiewiórski).

Branka nocna, zastosowana z inicjatywy Zygmunta Wielopolskiego i na żądanie samego margrabiego wbrew obowiązującemu wówczas prawu o poborze wojskowym, odbywała się w dwóch terminach. W Warszawie dokonano tej niezręcznej operacyi 15 stycznia 1863 r., a na prowincyi miano jej dokonać 22 stycznia. W międzyczasie zwołano wszystkich studentów Szkoły Głównej na zebranie, ażeby się wypowiedzieli zbiorowo co do wzmiankowanego żądania «Rządu Narodowego». Dnia dokładnie nie pamiętam, ale wiem, że było to w sobotę.

Zebranie wyznaczono w teatrze anatomicznym około szpitala Dzieciątka Jezus, mniej więcej w tem miejscu, gdzie dziś jest ulica Boduena, jeśli dobrze pamiętam, na 7-ą wieczór.

O ile sobie przypominam, bezpośrednio przed zebraniem ogólnem, odbyły się w mieszkaniach prywatnych zebrania poszczególne pojedynczych dziesiątków. Z różnych więc części miasta ciągnęły grupy młodzieży, wówczas jeszcze nie umundurowanej, do teatru anatomicznego. Nie mogło to nie zwrócić na siebie uwagi, a nie zapominajmy, że w Warszawie panował wtedy stan wojenny. Pomimo to policya, która zresztą wiedziała zawczasu o zamierzonym zgromadzeniu, żadnych przeszkód nam nie stawiała. Organizacya zaś dziesiątkowa i zbieranie się

*) Zresztą wybuch powstania w jakimkolwiek bądź czasie był zawsze przedwczesnym. (przyp. aut.)

dziesiątkami zapobiegały przeniknięciu na zebranie niepotrzebnych ciekawskich. A jak mi się zdaje, między samymi studentami agentów policyjnych wówczas nie było.

Zebrałiśmy się w teatrze anatomicznym prawie wszyscy. Nie przyszli oczywiście chorzy, no, i może jeszcze ten i ów. Było nas przeszło 700, co w dzisiejszych czasach wydałoby się bardzo niewielką liczbą, ale w owe czasy był to cały komplet.

Na estradzie, około stołu demonstracyjnego zasiadł organ centralny w liczbie, o ile sobie przypominam, mniej więcej dziesięciu ludzi. W łonie organu centralnego byli przedstawiciele wszystkich wydziałów.

Należy uważać za nader pomyślną okoliczność, że do składu Szkoły Głównej został wcielony wydział medyczny, będący kontynuacją założonej w r. 1857 Akademii medyko-chirurgicznej. W ten sposób mieliśmy choć jeden wydział pełny, pięciokursowy, a w związku z tem dość znaczny procent ludzi starszych i doświadczeńszych. Zresztą i na pierwszych kursach innych wydziałów była pewna ilość ludzi starszych, nawet przeszło 40-letnich.

Przewodniczącym organu centralnego, a więc i całej organizacji, był medyk 5-go kursu, mniej więcej 25-letni Sokulski. On też przewodniczył na posiedzeniu i zagaił je znakomitą przemową, oświecającą ze wszech stron tę ogromnej doniosłości kwestyę.

Wskazał on na tragizm położenia, na to, że Komitet Centralny, obiecując narodowi wywalczenie niepodległości, a członkom organizacji, będącym w wieku popisowym, ocalenie od branki przymusowej, wobec ogłoszenia terminu branki nie miał innego wyjścia, dla nieskompromitowania swej powagi, jak ogłoszenie natychmiastowego powstania. Ale, jeżeli spojrzeć trzeźwo na rzeczy, trzeba przyznać, iż moment to jak najfatalniej wybrany. Organizacja powstańcza nie jest wcale przygotowana do wystąpienia zbrojnego. Kadry nie są sformowane. Broni nie ma, a na jej dostarczenie z zagranicy liczyć niepodobna. Tworzącym się oddziałom powstańczym brak całkiem przygotowania wojskowego. Jest zaledwie niewielka liczba należących do organizacji oficerów rosyjskich, a także byłych uczniów szkoły wojskowej polskiej w Cuneo. Oczywiście o artylerji niema co mówić, ale również i inne rodzaje broni są niemożliwe do jakiegoś takiego sformowania. Niektórzy liczą na zjawienie się Garibaldiego i jego hufców. Jest to po prostu śmieszne. Garibaldi nie może przylecieć po powietrzu, a państwa sąsiednie go nie przepuszczą. Inni znowu ludzą się nadzieją pomocy ze strony Francji i Anglii. Istotnie Francja i Anglia sympatyzują z ruchem polskim, ale czynnie w obronie Polaków nie występują. Przeciwnie, ich przyjazne stanowisko może tylko podtrzymywać nadzieje nie do ziszczenia, a przez to szkodzić ostatecznie sprawie polskiej. Jednym słowem powstanie udać się nie może, musi się zakończyć klęską i spowodować ogólne nieszczęście i upadek kraju. Zapoczątkowane reformy zostaną cofnięte, a rządzeniu się autonomicznemu kraju zostanie zadany cios stanowczy. Oto jakie mogą być skutki powstania. Pomimo to Komitet Centralny wzywa Szkołę Główną, ażeby zbiorowo, jako instytucja, przyłączyła się do powstania. Od was zależy rozstrzygnięcie, czy do ogromu nieszczęść, jakie czekają kraj, chcecie dołączyć natychmiastowe zamknięcie tej tak długo oczekiwanej i upragnionej Szkoły Wyższej, czy też wolicie ją oca-

lić, a przez to podtrzymywać ile możności to źródło oświaty. Czy chcecie popełnić samobójstwo, czy wstrzymać się od niego?

Taka była mniej więcej treść tego istotnie historycznego przemówienia Sokulskiego. Oczywiście tylko treść, bo wyrażenia pojedyncze ulotniły mi się z pamięci. Przemówienie to było dowodem wysokiej odwagi cywilnej i rozumu politycznego, a zasługiwało tem bardziej na uznanie ze względu na to, że sam Sokulski, jeżeli nie był członkiem Komitetu Centralnego czyli Rządu Narodowego, to przynajmniej blisko się o niego ocierał*).

Przemówienie Sokulskiego oświeciło wszechstronnie i wyczerpało kwestyę. Inne przemówienia były albo jego uzupełnieniami, albo też nie miały wielkiego znaczenia. Było parę przemówień, po części bardzo gwałtownych, za przyjęciem udziału w powstaniu, ale wobec wytworzonego przez Sokulskiego nastroju miały one znaczenie czysto osobiste. Zwłaszcza kilku naszych kolegów, pochodzących z Ukrainy, a odróżniających się osobnymi kostiumami w rodzaju burek, czapek baranich i palonych butów, przemawiało namiętnie na korzyść powstania. „Gdzie krew braci moich lać się będzie, tam i ja będę!“ -- wołał jeden z nich. Jak się okazało, dotrzymał słowa i poległ w jednej z potyczek.

Ale te wysoce szlachetne i pełne zapału okrzyki nie były w stanie osłabić wrażenia, wywołanego rozumem i spokojnem przemówieniem Sokulskiego. Kiedy przyszło do głosowania, tylko coś 12—14 głosów było za przyłączeniem się Szkoły Głównej do powstania, a zresztą całe to zgromadzenie, złożone w znakomitej większości z chłopców 17—18 letnich, wypowiedziało się przeciw przyjęciu udziału w powstaniu.

I pozwolę sobie twierdzić, że przy powzięciu tej uchwały powodowało nami nie tchórzostwo, nie bojaźń o własną skórę. Chwila była za poważna i nie było miejsca na takie pobudki czysto egoistyczne. Zresztą nie mogę wiedzieć o tem, co się działo w duszach innych uczestników zebrania; mogę ręczyć tylko za siebie. Ale nie minę się chyba z prawdą, utrzymując, iż wogóle kierował nami zdrowy zbiorowy instykt samozachowawczy, kierowała nami poczucie solidarności z całością narodu, kierowała nami żądza ocalenia tej tak upragnionej i ukochanej najwyższej instytucji oświatowej w Królestwie Polskiem, mającem po pewnym czasie zamienić się na deptane i opluwane „Priwislinje“ z „Chołmszczyzną“.

Tego samego wieczoru wieść o naszym postanowieniu rozbiegła się po Warszawie. Po większej części potępiano nas za taki postępek „niepatryjotyczny“, a niektórzy z nas wstydzili się i żalowali zrobionego stanowczego kroku, którego już nie podobna było cofnąć. Na pewną jednak rozważniejszą część publiczności ten zbiorowy protest gołowącej młodzieży przeciwko ogólnemu prądowi ku krwawej awanturze wywarł imponujące wrażenie.

A było to tem bardziej imponujące, że starszyzna narodowa potrafiła głowę, była zahipnotyzowana frazesami „patryjotycznymi“, działała

*) Później, po wybuchu powstania, Sokulski przyjął w niem gorliwy udział i był jednym z dygnitarzy organizacji tajnej. Wobec więc swego poglądu na sprawy narodowe popełnił on świadome samobójstwo. Jak mi mówiono, porzucił następnie kraj i zmarniał gdzieś na emigracji.

w afekcie i nie miała odwagi poświęcić pozory istocie rzeczy i złożyć obawę o niepopularność i strach przed terrorem na ołtarzu dobra ogólnego. Samobójcza polityka Wielopolskiego znacznie się przyczyniała do wywołania podobnego owczego pędu.

Oczywiście nasze postanowienie zbiorowe nie mogło obowiązywać jego uczestników na długą metę. Coraz bardziej topniała liczba wstrzymujących się od udziału w powstaniu, tak że ostatecznie więcej niż połowa uczniów Szkoły Głównej poszła do powstania i albo zginęła w niem w dosłownym znaczeniu tego wyrazu, albo też w inny sposób zmarniała. Pewna tylko część po jakimś czasie wróciła do Warszawy i znowu uczęszczała na wykłady, naturalnie jeżeli udawało jej się zmylić czujność władz i zatrzeć ślady swego udziału w «buncie».

Ale wszyscy oni brali osobisty udział w powstaniu na własną odpowiedzialność, jako takie to a takie jednostki, nie zaś jako uczniowie Szkoły Głównej. Dla tego też Szkoła Główna ocalała.

Inny los spotkał drugi wyższy zakład naukowy Królestwa Polskiego, a mianowicie Instytut Rolnictwa i Leśnictwa w Puławach. Znajdując się na wsi, wystawieni na wszelkie wpływy przemijające, wychowawcy tego Instytutu, kiedy do nich zawitała jakaś partya powstańcza, przyłączyli się do niej zbiorowo i własnoręcznie złożyli ten zakład do archiwum historii. Dopiero później, po uśmierzeniu powstania, został on wskrzeszony, ale już w nowej postaci, jako zakład rosyjski i z celami rusyfikacyjnymi.

Szkoła Główna ocalała i mogła przetrwać, jako zakład naukowy polski, chociaż stopniowo rusyfikowany, lat siedem, ażeby ustąpić miejsca rosyjskiemu uniwersytetowi warszawskiemu, którego głównym celem, zgodnie ze sławionym systemem politycznym Milutina i Czerkasskiego, była rusyfikacja kraju. Ale obok tej wrogiej dla kraju tendencji nawet uniwersytet rosyjski był bądź co bądź rozsądnikiem nauki i oświaty. Nie umiał on wprawdzie ustąpić we właściwym czasie, choćby np. w roku 1905—1906, i czekał uparcie, dopóki go za naszych dni nie usunęła praca z zachodu «siła wyższa».

Pierwiastkowi przeciwnicy powstania, a przynajmniej przeciwnicy przyjmowania w niem udziału zbiorowego na owem pamiętnem zebraniu styczniowym r. 1863, stopniowo przetrzymywali się na zwolenników, a nawet uczestników powstania. Niewielka jednak garstka pozostała wierna pierwotnej «orientacji». Najgrawano się z niej, obrzucano ją obelgami. A ponieważ ja także do niej należałem i gorliwie to zaznaczałem, więc użyto mego nazwiska do ochrzczenia jej nazwą «Beduinów» lub też «partyi arabskiej».

Ja osobiście prawie cały czas zapatrywałem się sceptycznie na głoszone powodzenia powstańców i pozwalałem sobie wypowiadać swe wątpliwości nawet wobec ludzi, pokrytych siwizną, a zapalających się do powstania. Jedynie tylko w ciągu dwóch miesięcy letnich r. 1863, lipca i sierpnia, dałem się porwać ogólnemu prądowi i zacząłem wierzyć w możliwość powodzenia. Kiedy w tym czasie zjawił się do mnie w imieniu organizacji konspiracyjnej nieznany mi młodzieniec z propozycją wstąpienia do organizacji i przyjęcia na siebie godności nadzorcy domu, w którym mieszkałem (z daleko sięgającą władzą: robienia wykazu «popisowych», śledzenia za osobami podejrzanymi, wskazywania w razie cze-

go szpiegów, a więc pośredniego skazywania na śmierć), godność tę przyjąłem i pełniłem ją w ciągu kilku tygodni. Na szczęście ograniczało się to do wynotowania z księgi domowej, pokazanej mi przez rządzącą domu, nazwisk wszystkich «popisowych». «Szpiega» żadnego nie odkryłem i zła nikomu nie wyrządziłem. A jednak taki 18-letni «urzędnik» konspiracyjny mógł dużo napsocić.

Mój «zwierzchnik», nieznany mi wówczas z nazwiska, znikł mi wkrótce z oczu. Po kilku latach, zdaje się w roku 1868, spotkałem się z nim w Berlinie. Okazało się, że był to dziś już nieboszczyk Mściśław Godlewski, w r. 1863 również student, tylko że wydziału prawnego, później zaś redaktor «Niwy», działacz społeczny i znany «ugodowiec».

* * *

O stosunku Szkoły Głównej do powstania Styczniowego wspominać po krótko w artykule „Margrabia Wielopolski jako zbrodniarz“ (w wydawnictwie zbiorowym „Jako lecające na wyraj żórawie... Elizie Orzeszkowej Polacy z nad Newy. Petersburg, 1906“, str. 4). Ponieważ książka ta jest mało dostępna, pozwalam więc sobie powtórzyć tu ustępy, odnoszące się wprost do wzmiankowanego epizodu:

„Lata przedpowstaniowe i powstaniowe 1860—1865 r. tak silnie wbiły mi się w pamięć, że z łatwością mogę odtworzyć w sobie ówczesne myśli i nastroje. Zaczawszy od malowniczych manifestacji i sielek «wolnościowych», przeszliśmy stopniowo do rzezi krwawej, do okrucieństw obustronnych (popelnianych oczywiście na daleko większą skalę przez dzierżących władzę, aniżeli przez «buntowników»), do stopienia wrażliwości moralnej, do żądzy coraz silniejszych wrażeń..., a skończyliśmy na depresji, na apatii, na obojętności rozpaczliwej i na podleniu się przed wyuzdanymi „patryotami, mścicielami i katami“.

„Dzięki energii margrabiego Wielopolskiego, Królestwo Polskie dostało autonomię na bardzo szerokich podstawach, z uznaniem wszelkich praw narodowości polskiej. Autonomia ta jednak nie zadawała gorących głów ultra-patryotów, głoszących hasło niepodległości i zamierzających, po załatwieniu się z Rosją, zwrócić się następnie przeciw dwóm innym zaborcom, przeciw Prusom i Austrii.

„Niespodziewanie gorliwych i oddanych mu zwolenników znalazł Wielopolski w znacznej części uczącej się młodzieży, owej młodzieży, która w styczniu r. 1863 ogromną większością (700 kilkudziesięciu głosów przeciw 12 czy 14) wypowiedziała się przeciwko wzięciu udziału przez Szkołę Główną w powstaniu, uważanem przez nas za zgubne dla kraju.

„Rozum polityczny Wielopolskiego imponował nam. Uznając jego zasługi obywatelskie, wybaczyliśmy mu jego błędy i... nawet zbrodnię“.



Prócz tego dotknąłem tego pamiętnego zdarzenia w przemówieniu na „uczcie“ b. wychowalców Szkoły Głównej w Warszawie 25 listopada 1912 roku (wydrukowanem w broszurze „W k w e s t y i Ż y d o w s k i e j“. Odczyt wygłoszony w Warszawie 7 lutego 1913 r. Warszawa 1913, str. 105 nast.). Oto odnośne słowa tego „przemówienia“:

„Kiedy w przeddzień powstania r. 1863 żądano od nas ażebyśmy do ogólnego samobójstwa społecznego dołączyli jeszcze specjalne samobójstwo Szkoły Głównej, ogromną większością głosów, t. j. wszystkiemi przeszło 700 głosami, z wyjątkiem kilkunastu, odpowiedzieliśmy stanowczo: „nie!“ Dowiedliśmy przez to odwagi cywilnej, a że dobrze postąpiliśmy, dowodzi choćby to, że, gdybyśmy byli inaczej postąpili, nie byłoby naszego dzisiejszego zgromadzenia i nie moglibyśmy mówić o zasługach Szkoły Głównej. Warto o tem przypomnieć zwłaszcza dziś, kiedy odzywają się tu i tam jak gdyby pomruki marsowe i brząkania szabelką. Należy ostrzec młodzież dzisiejszą, ażeby nie dała się porwać złowrogim podszeptom“.

J. Baudouin de Courtenay.



M8322